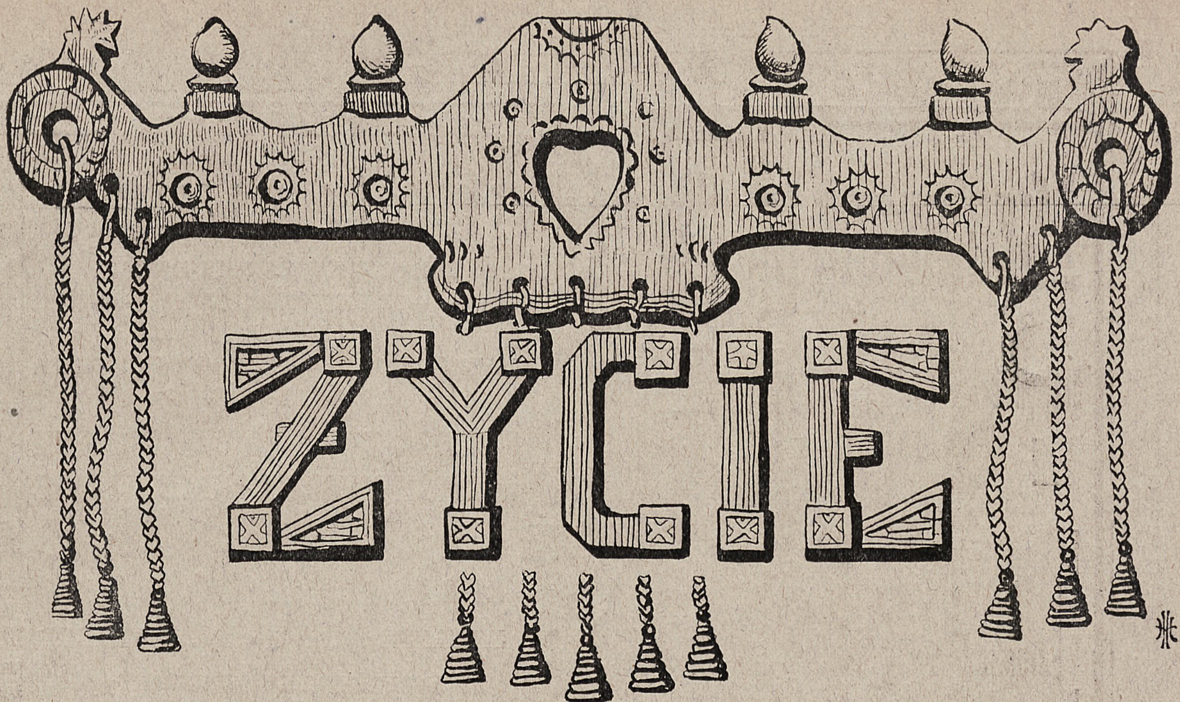


ROCZNIK I. ZESZYT X.
DNIA 3. GRUDNIA 1910 R.

Wydawcy:
Dr. Aleksander LISIEWICZ. Hipolit ŚLIWIŃSKI.
Redaktor naczelny: GUSTAW DANIŁOWSKI.
Redaktor odpowiedz.: JULJUSZ ŁOPATKA.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA WE LWOWIE,
:: ULICA DWERNICKIEGO L. 11 A. ::

NUMER ZŁOŻONY I ODBITY W „DRUKARNI POLSKIEJ" („KURJERA LWOWSKIEGO") LWÓW, CHORĄŻCZYZNA 31. KLISZE WYKONANO W ZAKŁADZIE ART. „TĘCZA". : ; WE LWOWIE I WIERZBICKIEGO W WARSZAWIE) : :





ŻYCIE

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

GUSTAW DANIŁOWSKI.

NAKONIEC!



dyśmy w naczelnym zeszycie „Życia“ pisali: „Dziś o pospolite ruszenie wcale nam nie chodzi, ale jedynie o legjon szlachetnych, dzielnych i walecznych ludzi, o zwarcie w jeden zastęp przedniej straży kształtującego się na wielką miarę rzetelnego demokratyzmu, o szerokim rozmachu i czynnej energji śmiałego postępu,“ — wiedzieliśmy, że nie mówimy w próżnię.

Może nie zdołalibyśmy wyargumentować ściśle, ale czuliśmy, jak czują to wszyscy wrażliwi ludzie, że zaszła pomyślna przemiana w całej polskiej naturze, że wstrząśnienie, któremu wskutek wypadków w Królestwie uległ cały naród, musiało wywołać w wielu dzielniejszych duszach pewien przewrót moralny, że niejeden zastanowił się głębiej nad stanem stosunków obecnych, wiele przemyśłał, o wielu rzeczach sobie przypomniał. A w nasz równie poczciwy, jak niedołężny, przeżuwający starą sieczkę oklepanych komunałów postępowy demokratyzm zaleciał mocniejszy wiatr z przeszłości i jakaś gorętsza, zdrowa krew wpłynęła w zwiędłe jego arterje.

Zajrzał on w stare karty swych dziejów i wyczytał wiekopomne słowa Kościuszki: „Walcząc o wolność wszystkich ziemi naszej mieszkańców uszczęśliwić pragniemy“... A potym z bliższych dowiedział się, że już w trzydziestym szóstym roku „Społeczność obowiązkom swoim wierna każdemu ze swych członków równe zapewnia korzyści“.

Następnie mu powiedział Mickiewicz, że „demokracja dochodzi do tej fazy, w której koniecznie stać się musi wojującą. To właśnie odróżniać będzie demokratów, którzy dotychczas pracowali jako teoretycy i ludzie przeczenia. Demokracja powinna twierdzić, działać, walczyć i zwyciężyć“.

Tą drogą -- dorzucał Ludwik Mierosławski — cały naród przeszturmować się musi do „demokracji tryumfującej“.

A jednocześnie prawie przyszedł do niej z Krakowa manifest: „Będzie nam wolność, jakiej dotąd nie było na ziemi. Wywalczymy sobie układ, w którym każdy wedle zasług i zdolności z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować, a przywilej żaden i pod żadnym kształtem mieć nie będzie miejsca".

Wreszcie stanęła mu w pamięci już naocznie widziana w młodości szlachetna postać Smolki, jego mieszczańska czamara bez żadnego dworskiego orderu, bez żadnej łask Wiednia oznaki — i jego pracowita taczka, którą tu we Lwowie woził ziemię na kopiec Unii, by unię głosił, a nie zażarte gryzienie się dwóch granicznych narodów.

Zabrzmiały w uszach mężne jego sejmowe wyrazy:

„Przejdziecie nad wnioskiem do porządku dziennego i pogrzebiecie go, ale powiadam wam, panowie, że nim jeszcze opuścicie tę salę, wniosek mój zmartwychwstanie i zjedna tylu zwolenników, że prawda zawarta w nim wejdzie w życie"!

Później, niż przypuszczał, ale tak, jak przewidywał, jego idea prawdziwego demokratyzmu, obejmująca całokształt interesów Polski, zmartwychwstaje nakoniec.

Idee nie potrzebują wiele miejsca. Narodziny ich im głębsze, tym są cichsze. Takimi też były narodziny polskiego stronnictwa postępowego, pierwszy zjazd dwunastu miast, jak gdyby zjazd apostolski, na którym zebrani skreślili akt swojej wiary.

Czytelnicy znajdą go na następnych stronicach w całości. Nam pozostaje więc tylko podkreślić, że jest on wznowieniem najświetniejszych demokratycznych tradycji naszych. Treściwym programem działań realnych, wysnutych z najżywotniejszych interesów szerokich warstw pracującego ludu, podstawy narodu. Że nakoniec tworzy się nie obłudny konkurent, ale uczciwy sprzymierzeniec emancypacyjnych dążeń proletarjatu, z którym obóz wydziedziczonych będzie mógł nie tylko wspólnie atakować, ale długo maszerować ramię w ramię.

Pomyślny rozwój takiego mieszczańskiego stronnictwa byłby prawdziwym błogosławieństwem nietylko dla Galicji, ale dla całego narodu, ze względu na to, czem ta dzielnica dla reszty Polski być może i stać się powinna. Waga sprawy jest tak doniosła, że gdyby istotnie się powiodła, a zależy to tylko od energji inicjatorów, możnaby niedzielę ostatnią nazwać dniem historycznym.

Naczelna wytyczna programu p. t. „narodowa", streszcza się w paru wierszach, jedynych, jakie w tej sprawie dadzą się powiedzieć:

„Polskie Stronnictwo Postępowe skupić chce w swym obozie wszystkich w tym kraju zamieszkałych obywateli, którzy bronią niezłomnie przyrodzonych każdemu człowiekowi, już z mocy jego człowieczeństwa przysługujących mu praw obywatelskich i narodowych, nie uznają podziału narodu polskiego na zabory i dążyć chcą do zupełnego oswobodzenia i zjednoczenia całego narodu polskiego w WOLNEJ I NIEPODLEGŁEJ OJCZYŹNIE, Polsce ludowej".

Zabita, strącona jak postrzelony ptak, idea niepodległości porywała się dotąd jedynie czerwonym skrzydłem polskiego socjalizmu. Obecnie odrasta jej drugie. To nic, że bielsze. Tak bowiem być musi. Niech rośnie zdrowo. Bo jednym skrzydłem nie wyrwać nam się z sieci. Dwa są konieczne, bijące zgodnie, by wzlecieć tak wysoko, jak tego nadciągająca chwila wymagać będzie.



NOWY PROGRAM POLITYCZNY W GALICJI.

Obradujący we Lwowie w zeszłą niedzielę dnia 27. listopada pierwszy zjazd krajowy Polskiego Stronnictwa Postępowego przyjął następujące wytyczne programu, powierzając komitetowi organizacyjnemu ich ostateczną redakcję. Dokument ten, ważny dla dziejów myśli demokratycznej w Polsce i dla dziejów życia politycznego w Galicji, przytaczamy niniejszym w jednej osnowie.

Wytyczne programu „Polskiego Stronnictwa Postępowego".

A) NARODOWE.

P. S. P. skupić chce w swym obozie wszystkich w tym kraju zamieszkałych obywateli, którzy broniąc niezłomnie przyrodzonych, każdemu człowiekowi już z mocy jego człowieczeństwa przysługujących praw obywatelskich i narodowych, nie uznają podziału narodu polskiego na zabory i dążyć chcą do zupełnego oswobodzenia i zjednoczenia całego narodu polskiego — w wolnej i niepodległej Ojczyźnie — Polsce Ludowej.

B) POLITYCZNE.

W obecnej dobie w granicach tego zaboru jest dążeniem P. S. P.

I. Usamowolnienie ludu czyli wszystkich warstw, które zajmują się pracą fizyczną czy umysłową i pracę uważają za jedyny tytuł do zasług, praw i obowiązków. W ślad za tym zapewnienie swobód obywatelskich i rzeczywistej równości obywatelskiej wszystkim mieszkańcom

bez różnicy płci, pochodzenia i wyznania, równouprawnienie wszystkich narodowości i wyznań, wprowadzenie zupełnej wolności słowa, zebrań, stowarzyszeń, związków, wolności nauki i wolności sumienia niekrępowanej przymusowo urządzeniami poszczególnych wyznań.

II. Usamodzielnienie kraju w najszerszych granicach przy równoczesnym uobywateleniu ludu przez wprowadzenie do Sejmu, rad gminnych i powiatowych bezpośredniego, tajnego, równego i powszechnego prawa wyborczego bez różnicy płci.

III. Odpowiedzialność krajowych władz przed Sejmem.

IV. Szeroki samorząd gminny połączony z obszernym zakresem komunalnych urządzeń społecznych, posiłkujących gospodarstwa indywidualne członków gminy i jej mieszkańców.

V. Reforma gminna w kierunku usunięcia dotychczasowego rozdziału między dworem, a chatą włościańską, zrównania wszystkich ciężarów i zapewnienia gminie wiejskiej zdrowego rozwoju.

VI. Kulturalna i oświatowa autonomja uznanych w kraju narodowości.

C) KULTURALNE.

I. Uczestniczenie ogółu w oświacie, udostępnienie wszystkim mieszkańcom kraju bez różnicy płci, wieku i zamożności wszelkich stopni nauczania; o ile chodzi o społeczeństwo polskie unarodowienia oświaty szkolnej i pozaszkolnej i wprowadzenie takiego systemu nauki, któryby dawał znajomość potrzeb kraju i uczył służby dla kraju. Utworzenie kosztem kraju, względnie narodów, we wszystkich gminach kraju należycie zorganizowanych szkół ludowych, zaopatrzonych w siły nauczycielskie odpowiednio ukwalifikowane i stosownie wynagradzane z zabezpieczeniem praw mniejszości narodowych i ścisłym wykonywaniem przymusu szkolnego. Zakładanie i wydatniejsze popieranie szkół fachowych: przemysłowych, handlowych, rękodzielniczych, rolniczych. Organizowanie czytelń ludowych, zakładanie domów ludowych i robotniczych i podobnych instytucji kulturalnych i oświatowych przeznaczonych dla szerokiego ogółu. Utworzenie w kraju akademji górniczej.

II. Zakładanie na koszt publiczny uzdrojowisk ludowych.

III. Pomoc lekarska i pomoc szpitalna mają być każdemu choremu zapewnione.

IV. Opieka nad młodzieżą opuszczoną i zaniedbaną i wprowadzenie takich urządzeń które zapewnią wszystkim potrzebującym dzieciom w wieku szkolnym utrzymanie i wychowanie. Założenie krajowego zakładu podrzutków, schronisk dla dzieci opuszczonych, szkół dla niedorozwiniętych, zakładu dla matołków, domów poprawczych, pracy przymusowej i t. p.

D) SPOŁECZNE i EKONOMICZNE.

I. Dążymy do jaknajpełniejszego rozwoju warstw i zawodów wytwórczych, pomnażających dobrobyt mieszkańców i pomyślność kraju. Żądamy takich urządzeń społecznych, by ci, którzy pracy potrzebują, mieć ją mogli, a ci co pracują, mieli zapewnione wraz z rodziną środki egzystencji.

II. Poprawa bytu klas nieposiadających we wszystkich dziedzinach pracy, w szczególności przez:

a) ustawowe określenie normalnego dnia roboczego we wszystkich gałęziach pracy, oraz dążenie do stworzenia warunków, które umożliwią wprowadzenie ośmiogodzinnego dnia roboczego w pracy fabrycznej i rzemieślniczej;

b) zaprowadzenie warunków bezpieczeństwa i hygieny przy pracy w ogóle, zakaz pracy dzieci, ochrona pracy kobiet i wyrostków.

c) obowiązkowe zabezpieczenie pracowników wszelkiego rodzaju na wypadek śmierci choroby i kalectwa, oraz na czas przymusowego bezrobocia, niezależnego od woli poszkodowanych;

d) zabezpieczenie emerytur dla inwalidów i starców.

IV. Popieranie przez rząd i kraj akcji uprzemysłowienia kraju, podnoszącej poziom kultury wytwórczej i społecznej. Popieranie rozwoju stowarzyszeń współdzielczych, spożywczych, wytwórczych i kredytowych. Popieranie przemysłu ludowego i rzemieślniczego, wymagającego wyrobienia technicznego lub artystycznego i mającego podstawy bytu samodzielnego.

IV. Reforma ustroju podatkowego w kierunku oparcia systemu podatkowego na podatku progresywnym od dochodów i majątku; zniesienie podatków spożywczych od niezbędnych artykułów żywności.

V. Popieranie wszelkich dążeń, zmierzających do ekonomicznego podniesienia włościaństwa, rozwoju krajowego rolnictwa, hodowli bydła i wogóle zwiększenia wytwórczości i dobrobytu tej najliczniejszej warstwy ludności naszego kraju.

P. S. P. stawia sobie za naczelną zasadę, że zrealizować chce swój program jedynie środkami uczciwymi i przestrzeganiem prawdy i czystości w życiu publicznym. Zwalczając zasadę, że cel uświęca środki, Polskie Stronnictwo Postępowe dążyć będzie zawsze do podniesienia poziomu etycznego i społecznego.



Dr. TOBIASZ ASCHKENASE.

PRAWO WYBORCZE KOBIET.

Prawo wyborcze jest symbolem emancypacji, zewnętrzną oznaką równouprawnienia, narzędziem do wywalczenia równości społecznej, bronią dla ochrony swobód obywatelskich.

Dążenie do zdobycia tego prawa jest wypływem uczuć, — i dlatego choćby najlogiczniejsze scholastyczne i racjonalistyczne argumentacje dążenia tego osłabić nie zdołają. Dlatego też zdobywa ono zwolenników w sferach, których intencje polityczne i gospodarcze nakazywałyby to dążenie zwalczać, — dlatego oświadczają się za tym prawem całe zastępy jednostek, którym trzeźwy rozsądek dyktuje setki argumentów przeciwnych, a może żadnego za przyznaniem żądanych uprawnień.

Jestto kategorja wiary politycznej, a w rzeczach wiary nie masz rozumowania.

Nie mniej jednak względy na dobro publiczne nakazują pilnie baczyć na skutki pewnych wierzeń, gdyż te wyradzać się mogą w przesądy i zabobony, a wtedy wpływ ich na rozwój i kulturę społeczeństw może być wręcz zabójczy.

Gdyby tedy doświadczenia poczynione w innych krajach okazywały, że prawa wyborcze kobiet wywierają zgubny wpływ na rozwój społeczny — należałoby stłumić w sobie uczucia sympatji dla tego ruchu, — i wystąpić przeciw niemu z całą siłą i energją.

Doświadczenia atoli dotąd poczynione są wręcz odmienne, i w całej publicystyce krajów, w których kobietom przyznano prawa wyborcze, nie słychać ani jednego głosu, któryby stwierdzał ujemne wyniki.

Wszyscy uznają, że rezultaty osiągnięte w Australji, tej ojczyźnie kobiecych praw wyborczych, a następnie w Nowej Zelandji, Finlandji, Norwegji, w gminach angielskich, w niektórych Stanach północnej Ameryki (jak w stanie Collorado), — są wszędzie dodatnie.

Są one dodatnie i tam, gdzie kobiety zdobyły prawa wyborcze, jeśli nie wprost do ciał politycznych, to przecież do innych korporacji politycznych, stojących pod ochroną ustaw i na podstawie ustawowej zorganizowanych, — jak u nas do Rady szkolnej okręgowej, na Węgrzech do urzędów kas chorych i do Izb handlowych, w Wirtembergji do Izby rolniczej (odpowiadającej może naszemu c. k. Towarzystwu gospodarczemu), w kantonie gienewskim w Szwajcarji do Sądów przemysłowych, itd.

Nie może oczywiście nikogo odstręczać od tej idei fakt, że przeważnie doświadczenia są czynione w krajach, które dla uszów laika mają charakter może nieco egzotyczny.

Gdy się mówi o Australji, Nowej Zelandji, Finlandji, — filister nasz nie bierze wcale serjo i poważnie w rachubę tego, co się w tych krajach dzieje, lub co się o nich mówi. Dla filistra ziemie te istnieją tylko na mapie gieograficznej, — a jeśli fantazja jego dopuszcza istnienie tych krain także w rzeczywistości, to wyobraża sobie, że tam może mieszkają sami jacyś czerwonoskórcy lub murzyni, u których może jak u Irokezów panuje jeszcze przedhistoryczne prawo macierzyste i rządy kobiece, gdzie kobieta jest głową rodu.

Kto się jednak choć trochę interesuje współczesnym życiem społecznym i współczesną historją ludów — ten wie, że kultura obyczajów w kolonjach australskich, kultura narodowa w Finlandji, objawy wysoce cywilizacyjne jak ruch antyalkoholiczny w Norwegji, itd. itd. — stają w wymienionych krajach o całe niebo wyżej, aniżeli w ziemiach, w których wszystkie rządy społeczne spoczywają w rękach mężczyzn, nie mówiąc już o krajach wschodniej Europy, gdzie rządy mężczyzn są rządami najswawolniejszego barbarzyństwa.

Historja zresztą uczy, że największe i najdonioślejsze ruchy umysłów i przewroty duchowe wychodziły zazwyczaj z zakątków kuli ziemskiej, które leżały całkiem daleko od centrum kultury panującej i głównych siedzib ludów, rządzących światem.

Mimo to moralna i uczuciowa siła takich potęg duchowych zdobywała szybko stary świat i ujarzmiała go na długie wieki.

Tak samo zapoczątkowany „gdzieś w Australji" ruch dążący do politycznej emancypacji kobiet, idzie przez Europę i Amerykę w tryumfalnym i bardzo śpiesznym pochodzie zwycięskim, a olbrzymie w ostatnich latach odbyte kongresy światowe kobiet w Rzymie, Amsterdamie, Berlinie, setki kongresów państwowych i prowincjonalnych w innych miastach Europy, rozsiane po całym świecie, liczące się na setki ligi i stowarzyszenia dla zdobycia praw kobiecych, pokryte setkami tysięcy podpisów różne petycje do ciał ustawodawczych, olbrzymie mityngi londyńskie, w których bierze udział do pół miljona kobiet, ogromna, wprost opanować się nie dająca literatura publicystyczna dotycząca tego przedmiotu, i faktyczny udział kobiet w życiu społecznym, gospodarczym i kulturalnym wszystkich cywilizowanych narodów, — to wszystko są ślady tego pochodu, który z dnia na dzień rośnie, potężnieje i olbrzymieje tak, że o jego powstrzymaniu przed osiągnięciem zupełnego zwycięstwa już mowy być nie może.

I nie może być inaczej. Jeżeli w samych Niemczech jest około 8 miljonów samodzielnie zarobkujących kobiet, jeżeli kobiety wchodzą we wszystkie związki gospodarcze, organizacje zawodowe, stowarzyszenia o celach oświatowych, humanitarnych, społecznych i narodowych, jeżeli tak stają się organiczną, istotną, żywą i współdziałającą częścią całej budowy społecznej, to nie mogą być trwale wyłączone od żywotnych funkcji tych organizmów.

W miarę, jak wygrywa w opinji panującej idea społecznej sprawiedliwości i w miarę, jak postępuje demokratyzacja społeczeństw, wygrywać też musi idea praw politycznych kobiety.

To, co nieledwie wczoraj wydawało się niesłychanym, niepodobnym do uwierzenia, śmiesznym nonsensem, — to samo uważa się dziś już za rzecz samą przez się rozumiejącą, naturalną, zwykłą. Tak idzie wszelki postęp, a potędze jego nic oprzeć się nie zdoła.

Kiedy przed półtora rokiem ogłosiłem projekt nowej ordynacji wyborczej gminnej dla miasta Lwowa i tym projektem ująłem poraz pierwszy konkretnie bierne prawo wyborcze dla kobiet, proponując wybieralność kobiet do reprezentacji miejskiej, przemagający ogół wzruszył ramionami, uważając to za dziwactwo lub dążenie do oryginalności z mej strony.

Dziś po upływie niespełna półtora roku sprawa wybieralności kobiet do rady miejskiej jest wysoce aktualną, i jeśli nie zdradzą ci, którzy głośno wobec kobiet wydają się za przyjaciół ich politycznej emancypacji, rzecz ta ma duże szanse wygrania.

Twierdzę, że sprawa biernego prawa wyborczego dla kobiet jest może ważniejszą ze stanowiska feministycznego, niż sprawa prawa głosowania. Jeżeli kobiety wejdą tylko do rady miejskiej choćby w nieznacznej liczbie, — to każda

dalsza reforma wyborcza, która zbliży system wyborczy do zasad powszechności i równości, będzie musiała w równej mierze objąć także czynne prawo wyborcze kobiet.

Obecnie zaś, skoro istnieje w gminie ogromny zastęp kobiet o wysokiej inteligiencji, wielkim poczuciu narodowym, o wybitnych instynktach społecznych i przemagającej chęci do pracy publicznej, nie wolno myślącemu społeczeństwu, które dąży do narodowego i społecznego odrodzenia, zamykać tym kobietom wrót do warstatów, w których się urabia myśl publiczna, nie wolno ich usuwać od współudziału w wytwarzaniu dobra publicznego.

Wierzę, że bezpośredni współudział kobiet w pracach rady miejskiej, wpłynie w najwyższym stopniu dodatnio na podniesienie ducha panującego w tej korporacji, wpłynie umoralniająco na objawy walk partyjnych, podniesie jeszcze więcej moment czystości w zawiadowstwie wszelkim dobrem publicznym i spotęguje odrazę do wszelkiej korupcji, w jakiejkolwiek by objawiała się formie, — skieruje działalność gminy na pola pracy dotąd mało uprawiane, jak podniesienie pierwiastków etycznych w całym społeczeństwie tego miasta (walka z pijaństwem, zwalczanie gier hazardowych, ochrona kobiet, opieka nad dziećmi nieślubnymi, podrzutkami etc.), w końcu dostarczy gminie bardzo silnych i dzielnych pracowniczek w sprawach szkolnych, hygjeny, dobroczynności, aprowizacji, czyszczenia miasta i wielu wielu innych.



A. STRUG.

MOGIŁKA.

9)



uż rzadziej strzelał Lenkiewicz, ale też nie chybiał i był cały, bo kryły go dwa potężne konary, ucięte na łokieć ponad pniem. Tamtędy, jakby przez małe okienko, puszczał w żołnierzy swoje niechybne kule.

Znowu zaprzestano strzelać. Kapitan wyszedł przed linję strzelców, machał białą chustką i znowu coś krzyczał po rosyjsku, czego Lińkiewicz nie rozumiał.

Pułkownik kazał chłopcu nie strzelać i wylazł na kłodę, złożył ręce koło ust i krzyczał:

— Kapitan Ma—twie—jew! Iwan Arkadjewicz! Pa—słu—szaj!...

Kapitan wnet przyłożył do oczu lornetkę i patrzał.

Naraz, o jakie sto dwadzieścia kroków przed nimi ozwał się gruby głos:

— Wasze błagorodje! Zdajtieś boga radi! Dowolno dokazali! Pożaliejtie liudiej i siebia! Zdawajtieś, wsia czetwiortaja rota za was prosit' budiet.. Car was pomiłujet za chrabrost'! Zdajties, wasze błagorodje...

Pułkownik spojrzał i poznał podoficera niegdyś swojej roty, którego swojego czasu wybawił od sądu wojennego.

Żołnież stał z ręką na daszku, salutując oficerowi.

— Deniszczuk! Zdorowo brat!

— Zdajties' wasze błagorodje.

— Deniszczuk! Porucznik Kiryłow tut? Słyszysz? Porucznik Kiryłow?

— Nikak niet, oni z czetwiortym bataljonom w dierewnie!

— Deniszczuk, skażi poruczniku Kiryłowu wot czto. Skażi ty jemu...

Ale Lińkiewicz, który strzelał bez przerwy już od godziny, który już nie widział naokoło siebie świata i nie rozumiał już nic — jeno tę niepohamowaną żądzę strzelania, nie mógł wytrzymać dłużej, jak kilka chwil. Podczas zawieszenia broni celował on do kapitana, żeby, jak tylko się zacznie strzelanina, powalić jego pierwszego. Na tego kapitana miał on od dawna chęć, ale stary oficer trzymał się zawsze zadaleko. Teraz zbliżył się nieco i stanął wyraźnie na tle czerwonej ściany lasu.

— Teraz pewny — szepnął chłopak i zupełnie mimowoli nacisnął cyngiel. Kapitan upadł.

W odpowiedzi na to gruchnęły strzały z tamtej strony i pułkownik zwalił się z kłody, nie zdążywszy nic przekazać dla przyjaciela. Lińkiewicz został sam jeden. Nabił znowu, wymierzył i zwalił tego, który przed chwilą rozmawiał z pułkownikiem, nabił jeszcze raz — ale już dopadli żołnierze i kilka bagnetów jednocześnie przygwoździło go do ziemi.

Na polanie trąbki sygnałowe grały „zbor".

. . . .

Zapadała noc. Długo kramarzyli się żołnierze z latarniami, zbierając swoich rannych i zabitych. Długo w noc turkotały po gościńcu wozy chłopskie, odwożąc rannych żołnierzy do lazaretu — a zabitych na uczciwy pochówek.

Koło północy martwa cisza usłała się nad polaną. Noc była chłodna, zbierało się na przymrozek. Wyiskrzyły się na niebie gwiazdy i migotały bladym, zaświatowym odblaskiem. Cicho leżały trupy, gdzie który padł.

Pan Chądzyński powalony na wznak z kulą w płucach i przebity kilkakrotnie bagnetem, otworzył jeszcze raz oczy i ujrzał gdzieś jakgdyby w otchłannym dole, w niezmiernie głębo-

kiej przepaści, świetny, mistyczny znak Wielkiej Niedźwiedzicy. Wiedział, że wisi nad nieogarnionym ciemnym zwierciadłem spokojnych wód — w których odbijają się gwiazdy i czuł, że już nie jest sobą. Długo błądziła w bezgranicznej przestrzeni jego nieśmiertelna dusza, wyparta z ciała przez śmierć. Pozostał gdzieś daleko obcy, okrwawiony trup. Pozostały tam przy nim i dawny ludzki ból i dawna ludzka myśl i dawne ludzkie czucie. Szybko zanikała resztka pamięci o tym wszystkim. Już się zaczęło olbrzymie niepojęte „coś innego“ i oto się odbywa. Długo jeszcze ważyła się dusza jak na skrzydłach ponad gwiazdami. Opadała i wznosiła się. Zbliżała się i jak siedem słońc pałało siedem gwiazd Wielkiej Niedźwiedzicy. Oddalała się — i gasło wszystko. Aż o jakiejś godzinie nocy...

Pomiędzy pniakami i sągami drzewa, zaczęły się przemykać czarne, jak i sama noc, cienie. Zapadały się na chwilę i gasły fosforyzujące iskierki. Długo, ostrożnie, bez szmeru podchodziły, zbliżały, podkradały się i cofały ponure widma.

Jeszcze je trwożył ostry zapach prochu i świeże ślady żywych ludzi, którzy tędy przechodzili. Jeszcze niedowierzał mądry, zawsze ostrożny i zawsze walczący zwierz. Ale zwyciężył głód. Podkradały się wilki coraz bliżej. Coraz wyraźniej świeciły po nocy bystre ślepia, wypatrując. Odważył się wreszcie najodważniejszy, odważył się najgłodniejszy i węsząc, pytając, gotowy każdej chwili uskoczyć — dotknął ostrym, wilgotnym pyskiem bielejącej w ciemnościach twarzy trupa i zionął mu w zastygłe oczy gorącym swoim żywym oddechem.

. . . .

. . . .

O szarym świcie przyszli pierwsi ludzie, a obżarte wilki uskoczyły w las. Pozdejmowały chłopy czapki nad tym nieszczęściem ludzkim i szeptały pacierz za zmarłe dusze katolickie. Było ich najpierw trzech. Mieli ze sobą łopaty, ale każdy miał też i worek pod pachą.

Ale nie było co brać, żeby tak zanadto. Odrazu to było wiadomo. Zrobiło się chłopom jeszcze smutniej. Obchodzili jednak pilnie to miejsce i coraz to się bardziej dziwili.

— Ścierwy, gałgany, obdarły, obrały każdziutkiego, aż strach patrzyć...

— Buty znowu na nich nic warte, palce wyłażą. Chybaby te cholewy...

— Et! nie zbogacą nas te cholewy! Pieniądze, te pierścionki, ten zegarek to co innego. Po co ma się w ziemi marnować?

— Przyodziewek złachany, upaprane wszyćko w tej krwie. Oj, Boże miłosierny...

— Niechże spoczywają w spokoju.

— A światłość wiekuista niech im świeci.

— W imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen.

— Ot, ma ślachta za swój bunt, za swoją pańską śmiałość.

— Co to znaczy! Wiela ich tu jest? Ze dwadzieścia, nie więcej, a nad Czarną było wczoraj sto i coś. Sto trupa. Tyż żaden nie uszedł cały, bo który tylko skoczył w las, to go tam kozaki zadźgały.

— Pokaleczonych zabrali nie więcej, jak na pięć furmanek.

— Dobijały sołdaty sztykami, który się ruszał. — Co pobrały — to sama ślachta, starszyzna.

— Bedom ich kurować w lazarecie, potem pójdzie sąd, a potem ich powieszą dla większego postrachu.

Westchnęły chłopy ciężko, zobaczywszy pohańbione, poogryzane trupy ludzkie. Użaliły się, zobaczywszy rozciągniętego i gęsto pokłutego bagnetami bosego chłopaka — wyrostka. Był to Jędrek i niechybnie poznałby go który z chłopów, gdyby nie to, że go bez noc wilki na szczęt popsuły.

— Trza ich więc tedy pogrześć po ludzku, nieszczęśników. Co mają leżeć? Tyż są ludzie...

— Poczekajmy, przyjdą insi, co się będziemy sami mordować?

— Kiedy strach tak nad nimi stojać po próżnicy. Bierzwa się!

Wyznaczyli miejsce pośrodku pobojowiska, żeby nie było daleko nosić, splunęli w dłonie i zabrali się do łopat.

— Tamtych nad rzeką ksiądz ma dziś jechać pokropić. Jenerał pozwolił — że to niby tak dużo naraz padło. Tylko krzyża ani żadnego znaku zakazano stawiać.

— Sołdatów wszystkich na cmentarz złożyli, na pierwszym miejscu. Będą popy i parada z muzyką, a potem, powiadali, wystawią im okrutny pomnik murowany.

— To tyż nie jak trzeba — przecie ony nie katoliki?

— Po co my ich mamy u siebie mieć? Tylko będzie po nocach straszyło. Zabójce!

— Sołdatowi każą, to idzie.

— Jemu nie każą przetrąconego dobijać, ani palców nieboszczykowi obrzynać dla tego pierścienia.

— Jak nie zabronione, to pozwolone.

— Zbóje są, złodzieje. Trzy dni we wsi stoją, a pokradli co ino było na wierzchu. Do dziwek się zabierają. Chodził sołtys do samego gienerała, powiada — jaśnie panie, my cesarzowi wierni byli przez cały czas, choć ciągle podmawiały. Za co mamy cierpieć?

Gienerał go pochwalił i rękę mu podał, ale jak kradli, tak kradną.

— Kiedy ich stąd djabli wezmą? Zrobiły swoje — niech se idą. Pogaństwo! Księże żyto i wszystko Wawrzonkowe i Gruchalakowe i jeszcze Druciarzowe stratowały na klepisko. Szły polem, gdzie popadło, jak te świnie. A nam kto wynagrodzi?

— Cichajcie — bo i całe wsie paliły i całe miasta paliły i nikt ani pisnął.

— My byli wierne i za porządkiem.

— Na wojnie nikt nie pyta.

— Jak ony nie pytają, to i my możem nie pytać! Mało to chłopów?

— A zacznijcie ino — chce wam się tak leżeć, jak te pobite?

— Jakby się chłopy ruszyły — to nikt nie poradzi.

— To pocoście się nie ruszyli?

— A bom nie wiedział, czyja prawda. Ale po prawdzie, to żal zmarnowanego narodu. Ile tysięcy...

— Żal jest — ale same sobie winne.

— Pańskie zachcenie, pańska wojna. — A nam co?

— Ej, Boże miłosierny, co też się wyrabia po świecie...

— Ziemię wydzielać będą aż na wiosnę. A jak przez zimę przyjdzie Napoljon, to co?

Nadchodziły chłopy z Namłotowa tyż z łopatami, z siekierami i tyż z tymi workami pod pachą. Pokiwali głowami nad ludźmi tak strasznie pobitymi i złupionymi. Ledwo który znalazł na nieboszczyku albo delikatnie odpasał ten rzemień, zdjął mu wzdychając tę dziurawą katanę, podjął tę czapczynę, do grobu nikomu niepotrzebną, ale przeważnie nie łakomił się nikt na marną zdobycz, tylko z tego chrześcijańskiego obowiązku kopali chłopi pracowicie, pogadując o tej niesłychanej wojnie, o polakach, o doli chłopskiej, o woli cesarskiej, o tej ziemi wydzielać się mającej, o tym panu ze dwora, co go dziś zabrały do kryminału, o tym wójcie, co ma dostać od cysarza mental i sto rubli za wierność i zasługi.

. . . .

. . . .

. . . .

O południu skończyły chłopy robotę, uprzątli dobrzy ludzie. Przykryła gościnna ziemia to nieszczęście człowiecze. W ciasnym dole zmieścili się wszyscy, poszarpani przez okrutną śmierć. Urwały się ich cierpienia i ich cele i ich czyny. Poszły w zaświaty te dusze, nieznajomą swoją drogą. Derda, zdatny do ciesielki, wyrychtował sporą figurę z młodego gładkiego buczka i wypalił nawet na poprzecznym ramieniu tajemnicze znaki I. N. R. I., które stoją zawsze nad ukrzyżowanym Panem Jezusem.

Dźwignęły chłopy krzyż i postawiły we swoje miejsce. Nadźwigali jeszcze głazów, odziomków i szczap, nawalili na wierzch, żeby broniły od wilków. Starszy od bractwa, Jewczyk, znający modlitwy kościelne, odmówił nad grobem co należało. Ponakładali czapki, powzdychali, zabrali się i poszli.

. . . .

. . . .

Przyszły zimne szarugi jesienne. Przez długie, czarne noce mocowały się wichry z krzyżem, aż się pochylił nad mogiłką, jakby ją chciał jeszcze sobą przykryć i ochronić. Wył wicher w nagich gałęziach, chodził nad lasem głęboki szum, jakby od dalekiego morza. Lały się strugami zimne deszcze i wsiąkały w rozkopaną ziemię. Nikt tu nie bywał. Czasami podeszły te głodne wilki, węsząc i próbując się dokopać. Czasami wrona siadła na krzyżu, kracząc. Osiadła szybko usypana ziemia, aż ją podparły pierwsze mrozy.

Zawaliły polanę faliste zaspy śniegowe, zasypały i pniaki i drobne krze i mogiłkę. Jeno krzyż wysterczał nad białą płaszczyzną, stojąc na pustkowiu i w ciche mroźne noce księżycowe rzucał za siebie czarny cień. Przebiegał czasami przez małoznaczny wzgórek śniegowy leśny zwierz, znacząc za sobą nikły łańcuszek śladu. Pustka, spokój i samotność pilnowały grobu i tej jego czci. (D. n.)



ROMUALD MINKIEWICZ.

OBNAŻCIE GŁOWY!

Ku czci obywatela Bolesława Limanowskiego.

Obnażcie głowy! Bo oto przed Wami
Człowiek, czci godny. Oto starzec siwy
Z młodymi w sercu swem ideałami,
Co cmentarz życia przeszedł, a jest żywy.

Życie mu drogę słało w bujne ciernie;
Nogi oplatał Wąż zdrady przebiegły.
A on wbrew życiu służył życiu wiernie,
I szedł ku Życiu, życiu niepodległy.

O, jakże często patrzył w ślepia głodu,
Gdy w koło grzmiały kankany podłości...
Przecz-że się nie zrzekł wiary w Duch Narodu,
I, wierny, palił Znicz Niepodległości.

A gdy najcięższy głaz mu Los na bary
Stoczył, „pod pręgierz!“ grzmiąc strasznymi słowy,
Zadrżał, lecz wytrwał pod swymi sztandary!
Przed mocą czystą schylcie ze czcią głowy!

Uczcijcie starca, iż go ciężkie losy
Własne, niedoli przepełne i trudu,
Nie znieczuliły na Jutra odgłosy,
Iż był ukochać zdolen sprawę Ludu!

Obnażcie głowy! Schylcie kornie serca!
Przed tym, co przeżył trzy ćwiercie stulecia,
A sercu swemu nie jest przeniewierca,
I nie dał życiu deptać uczuć kwiecia.





WŁ. ORWID.

LEW TOŁSTOJ.

Kiedy Wielki Starzec z Jasnej Polany zapragnął zerwać ostatnie nici z tym światem fałszu i ohydy, które w swym sumieniu dawno surowo osądził i sądowi temu dał dobitny wyraz w drugiej dobie swej twórczości, zanim dotarł do odludnej pustelni, by, jak pierwotni chrześcijanie, w ciszy i zapomnieniu oddać duszę swojemu Bogu, zaskoczyła go w tej pielgrzymce śmierć na małej kolejowej stacyjce — Ostapowo, która odtąd stała się dla lepszej części Rosji miejscem świętym.

W 82 roku życia stlił się ostatni z wielkiej plejady pisarzy pokolenia 60 roku jak Turgieniew, Dostojewski i inni.

Pierwszy uciekł od męczeńskiego życia, w którym się dręczy jego naród, za granicę olbrzymiego państwa, drugi — po przejściu katorgi — sam okrutny, jak katorga, złamał się i na schyłku życia pokłonił się mistycznej dla Rosjanina potędze Białego Cara.

Tołstoj po wielu pasowaniach się też uciekł ale w siebie. Nie widząc w ziemi pustynnej żadnego światła, we wnętrzu serca począł szukać królestwa bożego i wierny duszy swojego zabitego niewolą narodu — w zasadzie niesprzeciwiania się złemu, upatrzył ratunek na zło krzewiące się w jego ojczyznie tak bujnie, jak nigdzie.

Tu mimowoli nasuwa się głęboka różnica dwóch uznanych za proroków twórców, jako iż stali się najdoskonalszymi wyrazicielami zasadniczych rysów narodowego ducha: Mickiewicza i Tołstoja.

„Młodzieńcy — głosi pierwszy — róbcie coście zamyślili, idźcie i walczcie, nie składajcie broni, póki despotyzm trzyma jedną piędź ziemi wolnej... bo kto nie wyjdzie z domu, aby zło znaleść i z oblicza ziemi wygładzić, do tego zło samo przyjdzie i stanie przed obliczem jego.“

Taka jest psychologja wyhodowanego w wolności i walczącego na wszystkich polach bitew za wolność Polaka.

„Nie sprzeciwiać się złemu“ — woła wyrosły w niewoli olbrzym, syn ziemi ucisku, szerzącej ucisk po świecie.

I oto ta historja wiekowego mongolskiego jarzma, stulecia Iwanów Groźnych, najserdeczniej opłakiwanych przez lud tyranów — ciąży fatalnie nad duszą rosyjską, kładzie się jak przekleństwa cień na najszczytniejszych jej przedstawicielach.

Umęczeni zaczynają zamiłowywać się w męczeństwie, szukając ulgi i ratunku nie w walce, a w całopaleniu, w ofierze.

Takim wielkim ofiarnikiem stał się i Tołstoj, a poświęcenie to było ogromne i trudne.

Dość spojrzeć na to zmysłowe, potęgą namiętności poryte oblicze, by zrozumieć jak ciężkie boje staczać musiał ten człowiek, by się ujarzmić i po linji wskazań ewangielicznych dojść do ascetyzmu i do zupełnego niemal zaparcia się siebie.

O Tołstoju można powiedzieć, że szedł duszą przeciwko wszystkim żywiołom swej natury, zdobywając i niszcząc piędź po piędzi bujne jej niwy.

Żołnierz niegdyś — wyklął wojnę.

Zdobywca serc — nakazał absolutną czystość, negując miłosną rozkosz bezwzględnie.

Jeden z największych artystów, twórca wielu dzieł wiekopomnych — wyparł się sztuki i złożył na ołtarzu idei talent, podobnie jak spalili na stosie ognia swą broń duchoborcy, religijna rosyjska sekta, najbardziej pokrewna ewangielicznym poglądom Tołstoja.

Okropne stosunki rzeczywistości rosyjskiej, wtrąciły go w cierniowe koło nieustannych rozmyślań, jak w takich warunkach żyć należy? I nie znajdując dla swojej olbrzymiej indywidualności żadnego godziwego wyjścia, wybrał życie ludowego olbrzyma, życie rosyjskiego „mużyka“ wraz z jego bierną filozofją pokornego poddania się klęsce losu, odwracania się od zbyt okropnego obrazu realnych warunków bytu i szukania ucieczki dla swych cierpień w wędrówce do mistycznej po za życiem gdzieś leżącej świątyni.

Znienawidzone państwo gwałtu porodziło w Tołstoju nienawiść dla państwowości wogóle, a jako typowy Rosjanin szydził z zachodniej kultury, upatrując w niej jakoby wymysł szatana, który zniweczył prostotę chłopskiego życia i zatruł ludzkość.

Skutkiem szerokiej sławy, którą zdobył ten oryginalny i często niezrozumiały dla Europy pisarz, samowładztwo krępujące każdy swobodniejszy głos, nie śmiało zakneblować usta Tołstoja, to też od czasu do czasu niby palący wyrzut sumienia, jęk skatowanego narodu rozlegał się z Jasnej Polany jego rozpaczliwy krzyk i szedł na całą Rosję i świat.

Powściągliwym, jakby z umysłu niezgrabnym stylem, wielki pisarz stawiał pod pręgierzem zbrodnicze swe państwo, a pod powierzchnią prostaczych, pozornie łagodnych ewangielicznych napomnień, rwał silny nurt z trudem hamowanego gniewu i oburzenia.

I wówczas niby biblijny płomienny Eljasz zstępujący z gór by gromić królów, wychodził ze swej pustelni groźny Lew Tołstoj, pozywając na sąd Boga Białego Cara.

„Nie mogę milczeć“ — w ostatniej broszurze w sprawie masowych wieszań rewolucjonistów woła Tołstoj.

— Wiem — powiada — że wszyscy ludzie są ludźmi, żeśmy wszyscy słabi, że wszyscy błądzimy i że człowiekowi nie wolno sądzić bliźniego. Długo się borykałem z uczuciem, jakie wzbudzały i wzbudzają we mnie sprawy tych okropnych zbrodni i tym większych im wyżej na drabinie społecznej ci ludzie stoją, ale nie mogę i nie chcę dłużej walczyć z tym uczuciem...

Tak żyć niesposób! Ja przynajmniej tak żyć nie mogę. Nie mogę i nie chcę!... Niech się skończą wreszcie te nieludzkie czyny, albo niech zniknie łączność między nimi a mną, niech posadzą mnie do więzienia, albo też co byłoby najlepsze (tak dobre, że nie śmiem marzyć o tym szczęściu) niech i na mnie nałożą całun i tak samo zepchną z ławeczki, bym swym ciężarem zaciągnął namydlony stryczek na mym starym gardle...“

Krwawe egzekucje trwają dalej, a jasnopolański głos umilkł na wieki, pozostawiając olbrzymią spuściznę swej twórczości — dumę Rosji, a zarazem jej hańbę, że tacy jak Tołstoj ludzie w tym państwie muszą marzyć o śmierci na szubienicy jako o najwyższym szczęściu.



EUGIENJUSZ SKIERSKI.

W RĘKĘ BROŃ!

Polityczna myśl polska ugrzęzła w dołach i bagnach nizinnych i nie umie poderwać się z ziemi, by w wyzwoleńczą poszybować sferę, kędy zaklęte i nieświadomione bytują moce.

Zniepravienie serc naszych do tego już doszło stanu, że zewnętrzne potęgi — nawałności teutońskie i rosyjskie, ogarniające strasznymi skrzydłami Ojczyznę naszą — nie stanowią dla niej najbardziej groźnego wroga. Daleko niebezpieczniejszym dla przyszłości narodu jest rozkład zawsze lekkomyślnej a niesfornej, pełnej zagadkowych, samej sobie nieznanych tajni, a w ostatnich czasach aż nadto trwożliwej duszy polskiej. Góry polskie i doliny, pełne sławnego rozgłosu oręża, który ongiś tu rozbrzmiewał — powiedziałyby nam niejedno o jej minionej sławie i waleczności. Bywała ona dla wrogów straszną. A dzisiaj jakżeż często skomli żałośnie u progów obcych dyplomatów w lenistwie i gnuśności, w pośród mów szumnych wygłaszanych przy kielichu, w bezczynie i bezduchu — trzęsąc się ze strachu — czeka pokornie na ochłap, który ze stołu pańskiego jej spadnie.

Na obce potęgi oglądamy się wciąż. One wyzwolić nas mają — a na nich wsparci — zdecydowalibyśmy się ostatecznie na śmiały krok w przyszłość. Że jednak słabym i zdezorganizowanym nikt się w świecie politycznym nie interesuje, więc zdani na własną moc — kręcimy się w kółko na wzór małych sklepikarzy około mniejszych, lub większych handelków — zatracając coraz więcej najdonioślejsze wytyczne, którymi powinien iść rozwój narodu.

Czas by się wstrząsnąć i zrzucić z siebie „tę Dejaniry przeklętą koszulę“, w którą wtłaczają nas przemocą rozmaici gasiciele ducha polskiego, tak bardzo pod względem ideowym między sobą różni, a tak w tym jednym kierunku zgodni.

Hypnotyzujeż nas miecz olbrzymi, spoczywający w pancernej pięści wroga? Onże to sieje strach i lęk wokoło?

Rzućmy okiem uważniej, a spostrzeżemy, że broń ta w naszej właściwie spoczywa dłoni, lecz my miast szczęście ludu polskiego zasłaniać, spajamy krwią swoją wrogie nam potęgi. Odrzucając wszelką myśl o czynie i walce, gotowi jesteśmy zawsze przy dźwięku polskiej pieśni na obce bagnety biedz w obronie i służbie wrogów.

Minęły już dawno i bezpowrotnie czasy, w których prowadzono wojny jedynie przy pomocy stałych armji. Dzisiejsze wojny rozstrzygają armje ludowe. Zawodowe kadry wojskowe tworzą ramy, które w razie mobilizacji wypełniają się po brzegi zaciągami rezerwowymi, złożonymi z wolnych obywateli. Wnoszą oni ze sobą w szeregi wojskowe patryjotyzm i płynący zeń zapał rewolucyjny mas — utrwalony uznawaniem celów wojny, lub też nienawiść do obcych rządów, która u najmniej nawet uświadomionego żołnierza obudzi zniechęcenie i wstręt do podejmowania wojennych trudów. Obywatele ci wnoszą ze sobą zaufanie lub nienawiść do nowych swych przełożonych i płynącą ze źródeł tych wiarę, lub niewiarę w zwycięstwo.

Uczucia te łączą się razem na polu walki w potężny akord sił moralnych, rozstrzygających o przegranej, lub zwycięstwie. Naród więc podległy, lecz celów swych świadomy, wchodząc w skład nienawistnego sobie państwa, dzierży w swym ręku znakomitą broń, z której skorzystać może w krytycznych momentach. Patryjotyzm i zapał bojowy żołnierzy jest jedynym wystarczająco silnym ogniwem moralnym, które łączy różnorakie grupy, z jakich nowoczesne armje się składają, w zwarte, spoiste, karne i bitne szeregi. Wojska państw dzisiejszych, nie posiadające tego spoidła, tworzą bezładne gromady, rozpryskające się pod gradem kul nieprzyjacielskich, roztapiające się w ogniu wroga.

Myśl ta prześladuje naszych ciemięzców — a w wyższych kołach wojskowych rosyjskich pojawiają się czasem głosy, wzywające rząd do zmiany kursu politycznego, któraby w konsekwencji zmieniła nastrój ludności, wrogo się dzisiaj odnoszącej do jakichkolwiek przedsięwzięć wojennych państwa rosyjskiego.

Że obawy te opierają się na słusznej podstawie, przekonano się w ostatniej wojnie, przegranej przez

Rosję; my zaś poznać możemy ich zakres, przejrzawszy chociażby następne zestawienie. Cyfry wyjęte z najnowszego austryjackiego szematyzmu wojskowego, wykazują następujące ilości oficerów rezerwowych w poszczególnych rodzajach broni:

	Kapitanów i rotm.	Poruczników	Podporuczników	Chorążych	Kadetów	Razem	Zastępców kadetów ogólnie
Piechota łącznie z obroną kraj.	102	482	877[illegible]	2290	7145	18797	
Strzelcy	7	35	339	25	542	948	
Artylerja polna	8	66	2471	216	963	3724	
Artylerja obrony krajowej	—	1	157	—	29	187	
Artylerja forteczna	—	29	769	231	622	1651	
Konnica	70	191	1080	14	376	1731	
Pionierzy i oddziały techniczne	18	50	288	59	355	770	
Tabor	4	18	1300	7	412	1751	
Sanitarne	1	3	121	3	55	183	
Ewidencja obrony krajowej		5	1101	25	20	1151	7778

Ogólna suma 38731 oficerów rezerwowych.

Z liczby tej odciągnąć należy około 716 tych oficerów, którzy poprzednio służyli zawodowo w wojsku, pozostałoby więc 38015 oficerów i kadetów, którzy uzyskali ten stopień w szkołach jednorocznych ochotników.

Roczny przyrost tych ostatnich obliczają w wojsku zwykłym na 6000, z czego około 4500 uzyskuje prawo składania egzaminu oficerskiego, w obronie zaś krajowej roczny przyrost oficerów rezerwowych wynosi około 500 ludzi.

Ponieważ roczny pobór rekruta w pułkach linjowych wynosi około 100000 ludzi, wypada przeto na 117 rekrutów 1 jednoroczny ochotnik. W obronie krajowej roczny przyrost rekruta wynosi mniej więcej 20000 ludzi — a 1 jednoroczny ochotnik wypada na 40-stu rekrutów.

Przeciętnie biorąc 1 oficer rezerwowy wypada na 8 żołnierzy stopy pokojowej — a na 56 żołnierzy stopy wojennej.

Cyfry te, dające się z małymi zmianami zastosować i do państwa rosyjskiego, wykazują z jednej strony olbrzymie wachania, jakie zachodzą obecnie przy przekształcaniu stopy pokojowej na wojenną, a z drugiej strony wielki wpływ kół, poza ścisłym zawodem wojskowym stojących, na kierownictwo wojny. Z zestawienia powyższego płynie jeszcze trzecia, dla nas może najważniejsza nauka, która wykazuje, że społeczeństwo polskie rozporządzaćby mogło siłą pierwszorzędnej wagi. Nie mamy pod ręką cyfr dokładnych, dotyczących udziału Galicji w kontyngencie rekruta i ochotników jednorocznych. W przybliżeniu jednak roczny pobór wyniesie w Galicji w pułkach linjowych około 21000, w obronie krajowej około 4000, razem około 25000 ludzi, w czym do 13000 Polaków. Oficerów rezerwowych, kadetów, chorążych itp., słowem wychowanków szkół dla jednorocznych ochotników, obowiązanych do ćwiczeń, liczących zatym poniżej 32 lat życia, liczyć może Galicja około 7000, w czym znowu Polaków najmniej $^2/_3$, około 5000. Istnieje więc siła, która korzeniami swymi tkwi w owych kilku tysiącach oficerów-Polaków, z roku na rok wzrastających coraz to nowymi zaciągami jednorocznych ochotników z Galicji. Moglibyśmy przeto rozporządzać w przyszłości, w pewnel konstelacyi politycznej, i żołnierzem i oficerem polskim, gdybyśmy tylko umieli chcieć.

Służba wojskowa była dotychczas bezcelową męką dla przeciętnego Polaka nawet w austryjackim państwie. Rok ten uważamy zwykle za stracony — i wypełniamy go hulanką, zabawą. Jałowość i bezcelowość ćwiczeń wojskowych w połączeniu z bezwzględną karnością — łamie słabsze charaktery, albo też wywołuje ostateczność drugą, t. j. niezdrowy kult militaryzmu. Załamują się w tym czasie w duszy młodzieńca niezdrowe promienie światła, które poprzez całe życie późniejsze fosforyzuje — rozrzucając zatrute iskry wokoło.

Zamiast umocnić swą wolę i zahartować fizycznie ciało — zdobyć elementarne podstawy nowej a pożytecznej dla Ojczyzny wiedzy — jednoroczny ochotnik opuszcza często kadry wojskowe z przewlekłą chorobą, która jest jego jedynym trwałym nabytkiem. I trudno, by w dzisiejszych warunkach było inaczej. Wszyscy przecież traktujemy tę służbę, jako konieczną, a najzupełniej bezużyteczną pańszczyznę, a nie jako najstosowniejszą porę dla przygotowania się fachowego do walki o przyszłość tajemną narodu.

Trudno, a nawet źleby było wymagać od młodzieży naszej, aby z miłością dźwigała broń obcą w swej dłoni, jeżeli równocześnie wpajamy w nią to przekonanie, że nie pójdzie one nigdy w ślepia wroga, który zalał przemocą i bezprawiem całą Polskę.

Wielu z pośród obowiązanych do służby jednorocznej jest takich — którzy posiadają wojskowe zdolności i żywią dla nauk wojennych specjalne zainteresowania. Talenty te jednak giną bezpowrotnie pozbawione drogowskazu, nie widząc celu dla którego Polak kształcić się winien w tym kierunku.

Wskazać ten cel — odległy, a wielki — oto zadanie niniejszego artykułu.

Skupić — zrzeszyć i uchronić od zagłady te jednostki — oto jedno z ważnych zadań obecnej doby.

W rękach naszych przewija się możność stworzenia nietylko podstaw polskiej wiedzy wojennej, lecz także i zawiązków polskiej armji, która jakkolwiek rozsypana w obcych szeregach, to jednak świadomością swych celów zwarta, mogłaby w krytycznym momencie zaważyć swą siłą moralną i swoją jednością z narodem na szali wydarzeń. By jednak tę możność dojrzeć, zbudzić się nam trzeba ze snu, do którego ukołysały nas melodje znanych ogólnie piosenek opiewających i sławiących trzeźwości i pożyteczności pozytywistyczne. A że zwrot ten na wielu polach życia narodowego zaczyna się dokonywać i jest na dzisiaj najdonioślejszym w swych skutkach zjawiskiem — więc i nam wici zapalić należy. Niechaj się ockną spowici w przesądy partyjne i odurzeni słabością młodzi żołnierze — śniący tajemnie o rycerskiej szpadzie, niechaj gromadą śpieszą do obcych, wojskowych szkół po wiedzę wojenną i bojowy hart, a stanąć będziemy mogli kiedyś, u nagich dzisiaj ścian własnego domu, dzierżąc w ręku sławną broń polską...

I wyżeniemy precz wałęsające się u węgłów Ojczyzny naszej zniszczenie i polityczną śmierć.

Rok służby wojskowej jest zbyt krótkim, by można marzyć o opanowaniu w tym czasie całokształtu zróżniczkowanej dziś bardzo wiedzy wojennej. Wystarczy on jednak aż nadto dla świadomych celu ludzi — by mogli oni zdobyć te wiadomości, które są nam potrzebne do dalszego kształcenia się samodzielnego w sztuce prowadzenia wojny.

Słyszę tu i ówdzie przytłumiony a trwożliwy szept:

„Oto występują na polską widownię nowi pomniejszyciele człowieka. Do reakcyjnych dążeń przybywa nowe — kult militaryzmu. Co za spaczenie duchowego typu Polaka!

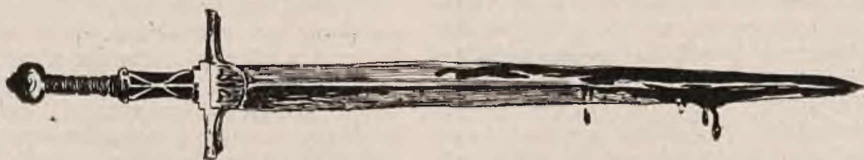
W żołnierzy zatem przemienić się mamy, a ideałem naszym austryjacki kaszkiet i bagnet? Są przecież inne pola pożytecznej pracy narodowej — tam twórz my energję narodową, tam walczmy o narodowy byt. Nie zacieśniajmy dobrowolnie swoich widnokręgów, nie niszczymy przez to dorobku kultury polskiej!“

I tych, którzy szczerze podzielają te obawy i tych, u których zródłem troski o zwężanie jakoby widnokręgów nowoczesnej duszy polskiej jest przedewszystkim strach nawet przed „papierowymi armatami“ uspokoić pragnę zapewnieniem, że celem naszym i zadaniem jest nie ścieśniać, lecz owszem rozszerzać lot ducha polskiego. Uznajemy wartość i doniosłość kultury polskiej i nie przeoczamy wcale walki i troski o rozkwit jej dalszy. Dążąc jednak do niezależnego bytu państwowego, wypełnić musimy w tym dążeniu olbrzymią lukę dzisiaj istniejącą — brak konsekwentnej, zabiegliwej troski o rozkwit a organizację siły. Jednostronny typ kulturalnego niewolnika polskiego przekuć zamierzamy w niezależny bohaterski twór obywatela-żołnierza, świadomego bojownika o wolność Polski ludowej.

I przekujemy.

Kto wierzy w przyszłość narodu i jego instynkt zdrowy, tego ten odzew nie przestraszy. Ten nie ulęknie się tej ewentualności, że fala ta mogłaby popłynąć fałszywym łożyskiem.

A dla kogo ciężar to za wielki, kto się do ziemi pod myślą tą jako brzemieniem gnie, ten niechaj lepiej zostanie poza nami. My bowiem skupiamy wokół siebie tych, którzy wierzą, że wyzwolenie — zwycięstwo weźmiemy sobie mocą.



K. F.

GÓRNOSLĄSKI KOMPROMIS.

Parę wieków ucisku narodowego na starej, piastowej ziemi górnośląskiej, wzmożony wyzysk kapitalistów niemieckich, wszystko to razem złożyło się na tak smutny stan rzeczy, iż do początków dzisiejszego stulecia, lud Śląska Górnego prawie że zupełnie pod względem narodowym uświadomionym nie był.

Położenie to wyzyskiwanym było w ciągu długich lat przez klerykalne z charakteru swego i hakatystyczne z ducha stronnictwo centrowe, które też od początków dzisiejszego parlamentaryzmu niemieckiego, od r. 1871 wszystkie mandaty parlamentarne górnośląskie w swoje zagarnęło ręce.

To też wybory parlamentarne b. r. 1903, w czasie których posłem ziemi górnośląskiej z okręgu katowicko-zaborskiego został po raz pierwszy Polak, syn górnika Wojciech Korfanty, znamionowały nowy okres w politycznym życiu tej dzielnicy naszej. Znaczenie tych wyborów, w czasie których Korfanty prowadził całą akcję wyborczą z hasłem zerwania całkowitego ze stronnictwem centrowym, przepędzenia wszystkich tegoż stronnictwa posłów z górnośląskiej ziemi, powszechnie zrozumianym zostało. Ocenili sytuację przedewszystkim socjaliści polscy w zaborze pruskim, oddając na rzecz Korfantego swój dziesiątek tysięcy głosów, jakie podczas pierwszego aktu wyborczego zebrał na swoją kandydaturę ś.p. Franciszek Morawski stolarz z Katowic, redaktor „Gazety Robotniczej“. Socjalistyczne też głosy zdecydowały o wyborze Korfantego, o zapoczątkowaniu akcji wymienionej przeciwko wstecznemu centrum, przeciwko stronnictwu, które świadomie trzymało lud polski na Śląsku Górnym w ciemnocie politycznej i kulturalnej.

Obranie Korfantego posłem parlamentarnym stało się naprawdę początkiem narodowego odrodzenia ziemi piastowej. Następne wybory parlamentarne i sejmowe były tego najlepszym dowodem. Stronnictwo centrowe traciło na Górnym Śląsku grunt pod nogami, liczba jego zwolenników z dnia na dzień malała, a przytym coraz większą była liczba uciekinierów z pod znaku centrowego do narodowego polskiego obozu na Śląsku.

Z pośród tych renegatów centrowych wysunął się na czoło polityków polskich na Śląsku Górnym Adam Napieralski. Wybrany posłem do parlamentu z okręgu bytomskiego w r. 1906, w miejsce centrowca Królika, był on zwolennikiem ścisłej z centrum łączności, głosił nawet, że posłowie polscy ze Śląska winni należeć nie do berlińskiego Koła Polskiego, jeno do parlamentarnej frakcji centrowej.

Wzrastająca świadomość narodowa ludu polskiego na ziemi górnośląskiej zmusiła Napieralskiego do zamaskowania swoich istotnych zasad i poglądów. Mimo to wiadomym było każdemu, że Napieralski w gruncie rzeczy jest centrowcem raczej, aniżeli zwolennikiem narodowego ruchu na Śląsku, że z przekonań jest zdecydowanym ugodowcem w stosunku do rządu pruskiego. Napieralski z każdej korzystał sposobności, by swoje zasady i swoje zapatrywania szerzyć wśród ludu polskiego. Ostatnim tego rodzaju wystąpieniem Napieralskiego była jego broszura o zasadach polityki polskiej w zaborze pruskim, która wedle tego polskiego centrowca i ugodowca winna się opierać na istniejącym stanie rzeczy i zerwać ze wszelkimi „mrzonkami“ o samodzielności prawno-państwowej polskiej.

Broszura Napieralskiego wywołała burzę na Śląsku i w całym zaborze pruskim. Na Śląsku wystąpił do walki przedewszystkim Korfanty i jego polityczni przyjaciele. Grupa Korfantego zwołała z tego powodu słynny wiec programowy w Sta-

wiskach, na którym głosowano, że nikt nie ma prawa występować przeciwko idei niepodległości, że nic jej z serc polaków śląskich wyrwać nie zdoła.

Wiec w Stawiskach był początkiem energicznej walki pomiędzy Korfantym a Napieralskim. Różnice programowe były tylko formą, istota jej znajdowała się gdzieindziej, bardziej materjalne miała ona przyczyny.

Mianowicie poza Polską Partją Socjalistyczną zaboru pruskiego, żadne polskie stronnictwo na Śląsku nie ma organizacji politycznej. O wpływach tej albo innej grupy politycznej decydują kolporterzy pism oraz liczba czytelników tychże. Pod tym względem położenie Napieralskiego było dogodniejszym i pewniejszym — rozporządzał on bowiem do współki z p. Radziejewskim dużym przedsiębiorstwem wydawniczym. Interes wydawniczy Korfantego był daleko mniejszym, przytym Korfanty uwikłany w wiele zwyczajnych przedsiębiorstw handlowych, stale znajdował się w ciężkim położeniu finansowym. W tych warunkach walka o zasady, o program przybierała charakter walki o prenumeratorów, a walczono bezwzględnie zwłaszcza ze strony Korfantego, i wedle wszelkich metod ludzkiego oszczerstwa przyczyniała się do potęgowania demoralizacji politycznej pomiędzy mieszczańskimi politykami na Śląsku.

Interesy Korfantego szły coraz gorzej, aż w końcu poseł katolicki, znalazłszy się na skraju bankructwa, zwyczajnie sprzedał swoje wydawnictwo i siebie Napieralskiemu za niewielką sumkę — 500 marek miesięcznie.

Tranzakcja zawarta pomiędzy Napieralskim a Korfantym, nie jest jednakże zwykłym interesem handlowym, posiada bowiem poważne znaczenie polityczne. Oznacza ona przedewszystkim śmierć polityczną Korfantego, który od dzisiaj stał się pachołkiem napół-centrowca i ugodowca Napieralskiego. Pozatym „kompromis" zawarty pomiędzy tymi dwoma politykami zadaje poważny cios narodowo-demokratycznemu kierunkowi na Śląsku Górnym.

Z chwilą przejścia bowiem Korfantego do obozu Napieralskiego sytuacja na ziemi śląskiej staje się zupełnie jasną i wyklarowaną. Z jednej strony staje na arenie publicznej polski obóz socjalistyczny, nieprzejednany wróg ucisku narodowego i wyzysku kapitalistycznego, z drugiej grupa centrowo-ugodowa Napieralskiego i Korfantego. Grupa narodowo-demokratyczna traci wszystkich swoich szeregowców, swych kolporterów pism, traci wpływy, nie mając na razie dzienników swoich, a co za tym idzie i czytelników tychże,

Bankructwo Korfantego, który na Śląsku Górnym reprezentował w ostatnich czasach narodowo-demokratyczne krzykactwo, dowodzi, jak łatwo demoralizują się tego rodzaju ludzie, politycy bez charakteru i ugruntowanych zasad.

Pod tym względem Korfanty odbywał stałą ewolucję od socjalizmu, poprzez szczery demokratyzm z okresu wyborów z r. 1903, do wstrętnego demagogicznego endeckiego krzykactwa. Lecz nie był to kres jego politycznej karjery. Dał się on kupić przez swego zdecydowanego wroga, zaprzedał siebie i swoje „przekonania", byle uratować przyzwoitą pensję redaktorską.

Takim jest koniec dawnego ulubieńca górnośląskich górników, katowickiego Wojtka i takimi są oto przyczyny górnośląskiego „kompromisu".



Z TYGODNIA.

O BUDOWĘ DRÓG WODNYCH. U progu nowej sesji Rady Państwa wystąpił związek posłów socjalno-demokratycznych, reprezentowany przez Polaka, posła Jędrzeja Moraczewskiego, nawiązując do postawionej na porządku dziennym sprawy drożyźnianej, z wnioskiem wzywającym rząd, „aby przyśpieszył prace przygotowawcze do budowy kanałów tak, iżby budowa jak najszybciej mogła być podjęta". Za wnioskiem padło głosów 257 przeciw 128; głosowali za nim Polacy, socjalni demokraci, Czesi, część Niemców, Włosi i południowi Słowianie. Wśród obrońców Bienertha znaleźli się Rusini, jako Tyrolczycy Wschodu, wierniejsi od właściwych Tyrolczyków... Podczas głosowania zastosowali ministrowie-posłowie strusią metodę: wynieśli się z sali. Niemniej przeto rezolucja przyjęta imponującą większością $^2/_3$ parlamentu tak niemiłe ma dla nich brzmienie, że porażki podobnej nie przeżyłby gabinet parlamentarny. Rząd p. Bienertha nie uznaje porażek parlamentarnych...

Ważnym jest, że parlament (a w nim Koło Polskie) stanął na gruncie prawomocnej ustawy, że w konflikcie z gabinetem biurokratycznym, prowadzącym politykę rabunkową, ma on za sobą prawo i poczucie prawa. W sytuacji tej jednak każdy krok wstecz od postanowień ustawy równa się wypuszczeniu z rąk najprzedniejszego oręża, równa się całkowitej klęsce. „Koło Polskie", zdradzi sprawę przyszłości kraju, lub będzie zmuszone przejść Rubikon opozycji. *Tertium non datur.* Co z dwojga wybierze — ostrą rozprawę z głównym wrogiem ustawy, ministrem Bilińskim, czy też wyrzeczenie się lepszej przyszłości dla Galicji — nie wiadomo. Socjalistyczny „Głos" pisze ostro, a podobno niezupełnie bezsadnie: „Nie wiadomo, czy żąda się (ze strony Koła) kanałów, aby Bilińskiego obalić, czy też wali się w Bilińskiego, aby kanały uzyskać, czy też pozoruje się jedno i drugie, aby kraj oszukać?" Istotnie bowiem, czyż można wierzyć w szczerość intencji Stapińskiego, który podpisuje wniosek o wykonanie ustawy, a zarazem zwalcza ją zaciekle w prasie? Czyż p. Głąbińscy i jego koledzy nie przyzwyczaili naszych polityków do łamania zasad politycznych, byle osiągnąć „wymianę mózgów" na fotelach ministerjalnych? Jedno jest przecież faktem: „Kurjer lwowski", wciąż jeszcze będący sumieniem ludowców, i „Słowo Polskie", to zaszargane mocno sumienie narodowych demokratów, jednogłośnie wzywają „Koło Polskie", by wybierając między kanałami a Bilińskim, nie poświęcało kanałów dla ministra „złego, szkodiwego" ministra, „którego nikt do teki nie zapraszał",

„lekceważącego interesy kraju“. Wyraźne stanowisko zajmują „Wiek Nowy“ i „Reforma“, nie mówiąc już o prasie socjalistycznej. Zdrada czai się wśród demokracji w grupie germanistyczno-batalistycznej, wśród ludowców w grupie Stapińszczyków. Na łamach „Zeit“ zagrano już sygnał do odwrotu...

Więc przemówić musi kraj, przemówić dobitnie. Niechaj tysiącznym echem w nim się rozlegnie rezolucja, na wniosek wiceprezydenta Aschkenasego uchwalona przez pierwszy zjazd krajowy Polskiego Stronnictwa Postępowego:

„Gospodarcza polityka państwa i dążenia ekonomiczne wszystkich krajów Austrji — skierowane są od zwyż 100 lat ku upośledzeniu i wyzyskaniu Galicji, degradując kraj nasz do terenu exploatacyjnego, który dać ma tylko odbiorców dla produktów przemysłu zachodnio-austryjackiego, podobnie, jak kolonje zamorskie dają konsumentów przemysłowi innych państw Europy.

Ustawa o budowie kanałów spławnych w Galicji miała być pierwszym aktem sprawiedliwości gospodarczej tego państwa wobec kraju naszego, który od wieku krwią swoją i potem pokrywa miljardowe wydatki na olbrzymie inwestycje w całej Austrji.

Głęboko przejęci przeświadczeniem, że wykonanie tej ustawy jest jedynym środkiem, który zdolny jest zapoczątkować gospodarcze wyzwolenie naszego kraju, podnosimy pełen żalu i oburzenia głos protestu przeciw zakusom zdążającym do udaremnienia akcji budowy kanałów w Galicji i wyrażamy przekonanie, że w obronie tej akcji winno stanąć całe społeczeństwo krajowe — a przeciw zamiarom jakiejkolwiek zmiany ustawy kanałowej o ile dotyczy Galicji — wzniecić należy w opinji całego kraju burzę — której potędze żaden czynnik w państwie nie byłby zdolnym się oprzeć“.

PARLAMENT PRZECIW DROŻYŹNIE. Sesja jesienna parlamentu wiedeńskiego otwarła się pod dobrym znakiem. Napór radykalnej i socjalno-demokratycznej opozycji przyniósł owoce: komisja drożyźniana przyjęła i wniosła na *plenum* Izby dwie nowe ustawy — o poparciu przez państwo budowy tanich mieszkań 200-miljonową gwarancją i o dopuszczeniu importu mięsa przez cały rok przyszły 1911. Pierwsza ustawa została już przyjęta przez Izbę, zapewniając intenzywny rozwój stowarzyszeń i spółek, projektujących budowę domów ludowych; wystarczy bowiem mieć 10 prc. wymaganego kapitału, by uzyskać za państwową poręką potrzebną pożyczkę; specjalne zaś punkty ustawy bronią przed lichwiarskim wyzyskiwaniem monopolu przez właścicieli gruntów i gwarantują zakładanym domom charakter, instytucji humanitarnych lub na samopomocy opartych, z wykluczeniem spekulacji i wyzysku. Rozmiary inwestycji są zapewne śmiesznie skromne w odniesieniu do ogromu nędzy mieszkaniowej. Uczyniono jednak pierwszy krok *et ce n'est que le premier pas qui coute*. Przyjdą dalsze. Wynędzniała ludność miejska z wdzięcznością dowie się o tym uczciwym czynie wiedeńskiego parlamentu. Niejeden zaś robotnik, rzemieślnik, czy urzędnik, z goryczą przypomni tu sobie fakt tak bardzo świeży, tak rewoltujący: odrzucenie przez radę miejską we Lwowie wniosku r. Lisiewicza i klubu reformy o budowę tanich mieszkań dla pracowników miejskich zakładów elektrycznych... Przypomni sobie cyniczne samolubstwo Neumanów i śmiertelną obłudę wszelkiego autoramentu „narodowych“ i „autonomicznych“ demokratów... U nas bowiem dążenie do autonomji na tym oparto, by każdym postąpieniem wystawiać autonomiczne instytucje nasze na poniżenie i niesławę, by tem silniej odbijała od municypalnej i krajowej mizerji uczciwa inicjatywa, która od czasu do czasu bodaj święci tryumfy w przepięknym, stylowym gmachu stolicy naddunajskiej. Ci, którzy śmią podejrzewać masy pracujące o brak świadomości narodowej, pracują sami gorliwiej od wszystkich demagogów kosmopolitycznych, nie istniejących zresztą w Galicji, nad podnoszeniem parlamentu wiedeńskiego do godności ogniska, w którym skupiają się dążenia i pożądania mas ludu miejskiego. I cóż stąd, że taki lub inny łeb koński z końskiego kasyna manifestuje przy ogrodzie jezuickim swą wzgardę dla parlamentu, gdy parlament ten tysiąckrotnie więcej ma szacunku w kraju i w mieście, aniżeli sejm, czy rada gminna...

Dyskusja Koła Polskiego w sprawie importu mięsa nie ugruntuje również w masach ludności miejskiej zaufania do polskiego przedstawicielstwa we Wiedniu. Nie zasłużyli sobie na to zaufanie ani tacy pełni słodyczy bojownicy interesów miejskich, jak p. Tomaszewski, czy Skarbek, przemawiający za terminowym dopuszczeniem mięsa, ani nawet gorliwy zresztą i czynny p. Staniszewski, żądający od Koła tylko — wolnej ręki dla poszczególnych posłów... A już dreszcz oburzenia przechodzi, gdy się czyta wywody takiego p Stapińskiego, większego dzis agrarjusza niż stańczycy, moderowanego nawet w swych zapałach przez Starzyńskich i Korytowskich, którzy dopuszczają przywóz skontyngentowanych transportów mięsa. Wróg radykałów i socjalistów, wróg przemysłu i handlu, wróg kanałów i potanienia środków spożywczych, wróg nowoczesnej kultury, koncentrującej się w miastach, obrońca zato drożyzny, obrońca rabunkowej polityki eksc. Bilińskiego — oto czym jest dzisiaj wódz ludowców. Czy jest w nim coś więcej, czy pozostało mu w ogólności coś, co przekonaniem politycznym nazwaćby można — jest to zagadka, którą czas najbliższy rozwiąże.

HASŁO REPUBLIKAŃSKIE. Silne echo miał w całej Europie atak parlamentarny socjalistów niemieckich na „narzędzie boże“ z „bożej łaski“ dane niemieckiemu Michlowi — na cesarza Wilhelma, z powodu mowy jego królewieckiej. Były istotnie w owej mowie posła Ledeboura akcenty tchnące rewolucyjną odwagą. Było wyznanie otwarte wiary republikańskiej. Była wyciągnięta prawica ku żywiołom mieszczańsko-wolnomyslnym w imię walki przeciw samowładztwu. To ostatnie zdziwiło dziennikarzy. Przecież Ledebour, to jeden ze starej gwardji rewolucyjnych socjalnych demokratów! Nie połapano się na tym, że nie każdy społeczny rewolucjonista jest ciasnym doktrynerem i nie każdy ciasny doktryner-marksista rewolucjonistą. Rzecz w tym, że Ledebour silniej, niż ktokolwiek w jego partji, ma w sobie ducha dni marcowych, że silniej, niż ktokolwiek w jego partji, odczuwa brzemię i zniewagę niewoli politycznej, że jaśniej zdaje sobie sprawę, iż polityczny przewrót otworzyć musi dopiero drogę przeobrażeniom społecznym w niemieckim narodzie. Rewolucjonista zaś niemiecki, dążący do r e p u b l i k a ń s k i e g o przewrotu, nie może logicznie go pojąć bez wyzwolenia Polski. Składa się na to tradycja i polityczna kultura. Dlatego też jest Ledebour w łonie swojej partji jedynym niemal istotnie gorącym, entuzjastycznym i szlachetnym obrońcą Polaków...

DUMA PETERSBURSKA. Od czasu do czasu przypomina sobie prasa europejska o tym arcydoniosłym fakcie, że i w Rosji istnieje jakoby parlament. Najczęściej zawdzięcza Duma ten swój rozgłos zasadniczym wrogom parlamentaryzmu, posłom czarnosecinnym. Takim np. zgoła nie szablonowym i godnym uwiecznienia było wystąpienie posła Obrazcowa w chwili gdy opozycja ku uczczeniu zgasłego Tołstoja postawiła wniosek o zniesienie kary śmierci.

O b r a z c o w protestował przeciwko demonstracyjnemu wystąpieniu lewicowców, wiążącemu kadetów z esdekami od skonu Tołstoja.

„Jesteśmy — powiadał — gotowi przejrzeć sprawę o zmianie kary śmierci, lecz wówczas, gdy zmieciemy socjalnych demokratów, trudowików, kadetów i całą tę nieczystość; wówczas i my przystąpimy do zmiany kary śmierci, gdyż nie będzie kogo wtedy wieszać i rozstrzeliwać. Obecny zaś wniosek, to prowokacja żydowsko-kadecka“. (Hałaśliwe oklaski na prawicy, wrzawa i sykanie na lewicy).

W tymże czasie inny wszechrosyjski bohater, poseł Czichaczew, postanowił pomnożyć chwałę wielkiej ojczyzny rosyjskiej przez terytorjalne podboje. Wystąpił on na posiedzeniu podkomisji Dumy dla sprawy chełmskiej z nowym planem gieograficznym projektowanej gubernji chełmskiej. Plan ten rozszerza jej granice, wychodząc z zasady, że należy wydzielać nie podług wyznań, ale według etnografji i wspomnień historycznych (chyba mordowania unitów...) Czichaczew proponuje więc dodanie jeszcze do nowej gubernji chełmskiej części powiatu sokołowskiego z samym Sokołowem, Wierowem i Drohiczynem; z pow. konstantynowskiego gminy: Kornicę, Czuchleby, Gołowczyce i Lisice; z pow. radzyńskiego gminy: Tłuściec, Jabłoń, Brzozowe Kąty i Szóstka; z pow. włodawskiego gminy: Dębową Łąkę i Tyśmienicę; cały powiat tomaszowski; z pow. chełmskiego gminę Siedlice, z pow. biłgorajskiego gminy: Aleksandrów, Majdan, Sopocki i Łuków; z pow. zamojskiego wreszcie gminy: Zwierzyniec, Szczebrzeszyn, Terespol, Krasnobród i Racznicę.

Z TEATRU.

»NOC LISTOPADOWA«. — INNE NOWOŚCI.

(m) Arcydzieło wielkiego twórcy dostało się nareszcie na deski naszej sceny i w samą rocznicę listopadową rozlało strumienie poezji, rozkołysało w takt najświętszych wspomnień wezbrane uczucia narodowe. Sztuki Słowackiego i Wyspiańskiego pozwalają nam na zrozumienie, dlaczego starożytni Grecy uważali teatr za świątynię, jak ogromną rolę teatr może spełnić w wychowaniu narodowym. Bo obaj ci poeci czerpali z tych samych źródeł, z których czerpali wielcy tragicy greccy: z przeżyć duszy narodu, z drgnień najszlachetniejszych wielkiego serca obywatelskiego, z nieugaszonego ogniska wszelakiego piękna i dobra. To też na przedstawieniu Nocy listopadowej czuliśmy się spętani nieprzemożoną mocą Ducha, byliśmy współpełnicielami świętej objaty serca. Demon poezji ujął nas wszechwładnie i wiódł... i wiódł... oczarowanych, zasłuchanych, oszołomionych wezwaniem Pallady, wielkim przeżyciem na nowo wielkiego wspomnienia romogilnego... „Ludzi zbudził, rozesłał orędzie na Żywot — Żywot nowy!... Krwią pola a rolę użyźniał i synów z krwi tej dawał — Ojczyźnie...“

Podobnie jak „Wesele“, tak i „Noc listopadowa“ nie ma bohatera, a jednak sztuka jest sceniczna w najwyższym stopniu. Niedostatek jednolitości formalnej, jeżeli wypada to w ten sposób określić, zastępuje jednolitość istotna, wewnętrzna. Na tle rozrzuconych fragmentów jednolita akcja dokonywa się w duszy widza, widza polskiego. Sztuka przemawia bowiem przedewszystkim do duszy polskiej. Przypuszczać jednak można, że w podobny sposób musiałaby przemawiać do duszy cudzoziemca. Tak wielka jest jej nastrojowość w odniesieniu do najszlachetniejszego z porywów ludzkich, do porywu zrywającego się na bój o niepodległość narodu. W zdumienie wprowadza użyte przez Wyspiańskiego połączenie akcji nocy listopadowej z zaświatem, a to przez usymbolizowanie wewnętrznych drgnień osób działających w postaciach mitologji greckiej. Przez to rzecz nabiera rozmiarów koturnowych, wydaje się odbywać w bezkresie czasów, w obliczu wiekuistości. Niemniej niesłychanie jest aktualną w odniesieniu do uczucia polskiego, nawet w teraźniejszości, i to przedewszystkim w teraźniejszości. W tym rozumieniu sztuka jest dla uczucia polskiego, podobnie jak „Wesele“, niezmiernie bolesną, odsłania zdolność do porywu, ale zarazem chorobę woli w chwili zdecydowanej, skutkiem której krew płynie na marne, mnożą się ofiary, a wielki naród dręczy się w niewoli...

Wystawienie sztuki było staranne. Nie da się to niestety powtórzyć o grze artystów. Zawiedli najlepsi, do których mieliśmy największe zaufanie. Nie wydobyli tego, co dał wielki poeta, sami od siebie nic stworzyć nie umieli. Zaledwie kilka ról było poprawnych, w innych brakło tchu, brakło wielkiego stylu. Deklamacja była chwilami wprost przykra. Zaniedbanie przez dłuższy czas poważnego repertuaru mści się na najzdolniejszych artystach. Lepszy pod tym względem stan w ostatnich czasach każe się spodziewać, że wielki repertuar zmusi zespół do większej pracy i znajdzie godnych przedstawicieli. Wybitne zdolności wielu naszych artystów muszą rokować najlepsze w tym kierunku nadzieje. Już dzisiaj widać pocieszające objawy.

Mimo braki wspomniane gorące słowo Wyspiańskiego zrobiło swoje. Porwało dusze i zamieniło teatr w prawdziwą świątynię narodowej sztuki, pozwoliło naszemu miastu uczcić w sposób najgodniejszy rocznicę listopadową. . Trzeba to stwierdzić z całą radością.

* * *

Pochwalić należy wznowienie *Ludwika XI-go Kazimierza Delavigna.* Rzecz, trzymana w szlachetnym stylu romantycznym, dobrze zbudowana scenicznie, łączy z pięknościami literackiemi piękność treści. Demoniczna postać krwawego tyrana budzi grozę, przez co pomaga pośrednio do uwydatnienia ideałów podniosłego humanizmu, który był tak znamiennym dla całej poezji romantycznej. Krytyka podniosła podobieństwo typowe między Ludwikiem XI-ym a Wielkim Fryderykiem Nowaczyńskiego. Tutaj jednak nie podkreśliła wyższości w ujęciu tematu przez autora polskiego. Mimo wad scenicznych kreacja Nowaczyńskiego wypadła głębiej i prawdziwiej, mniej jest koturnowa i literacka, więcej natomiast zgodna z prawdą życiową i historyczną. Sztuka Dalavigna, starannie wystawiona, w odtworzeniu głównej postaci przez p. Żelazowskiego wypadła naprawdę popisowo.

Mniej można zrozumieć, dlaczego wystawiono z niemałym nakładem pracy dwie małoznaczące nowości niemieckie. Dla artystów były tam wprawdzie role wdzięczne: w jednej dla p. Siemaszkowej i p. Żelazowskiego, w drugiej dla p. Fiszera i p. Zielińskiej, ale dla widzów i słuchaczy było niewiele. Zarówno *Igraszki Jej Ekscelencji — Zoe Jekelesowej,* jak i *Głupi Jakób — Tadeusza Rittnera* cierpią na błąd organiczny, a to mimo wielkiej zręczności scenicznej na nieuleczalną anemję. Wina tego nie leży w pomyśle, który w obu wypadkach mógł być doskonale wyzyskany. Kapryśna hrabina rosyjska, igrająca z rewolucją, to temat, który mógł być interesujący i na czasie, ale w temat nie włożono duszy, nie wiedziano, jak pomysł wyzyskać, skutkiem czego powstała rzecz bezkrwista, nudna — nawet jako anegdota salonowa. P. Jekelesowa urządziła tylko zręczną ślizgawkę.

To samo trzeba powtórzyć o sztuce p. Rittnera. Stary, bogaty kawaler, szukający ciepła, gdy o to ciepło coraz trudniej, zalotna przy nim wyedukowana dziewczyna z ludu, z instynktami tygrysicy, — wszystko to mogło być bardzo ciekawe i również na czasie. Wykonanie zawiodło. Rzecz, znośna w pierwszych dwu aktach, staje się naciąganiem sytuacji za uszy w akcie trzecim. Całość wywołuje prawie żal do autora, że, umiejąc dobrze pisać, oddaje na deski rzeczy niedopisane i niedoanalizowane.

Publiczność przyjęła obie nowości z wielką sympatją, do czego przyczyniło się niewątpliwie bliżkie polskości lub nawet całkiem polskie pochodzenie autorów. Wolelibyśmy, ażeby dyrekcya teatru tę sympatję do autorów polskich u publiczności w owocniejszy dla sztuki polskiej i autorów polskich sposób umiała na przyszłość wyzyskiwać. Mniejsza powinna być troska o sensację, większa o dobro prawdziwej sztuki.



MISERICORDIA.

(K) „Słowo Polskie“ napadło na nowoformujące się Polskie Stronnictwo Postępowe w imię — moralności politycznej. Takiej niby od nafty i od lodu.

„Herold Polski“ wyklął zaś „Życie“ w imię — kultury. Takiej, jaką uprawiał jego redaktor długo i z powodzeniem w „Humoryście“, „Gońcu Polskim“, „Gońcu“ i w tymże „Heroldzie“.

Zeszli się zatym dwaj heroldowie: obrońca kultury Brandowski, z jakimś obrońcą moralności politycznej, który ma za sobą denuncjacje i podżegania do rozlewu krwi

bratniej. Niedługo wystąpi braciszek Macoch z napadem na „Życie“ — w obronie zasad katechizmowych. Już pisze o tym do biskupa Zdzitowieckiego nowy list otwarty.

g) Pięście „latały“, laski „biegały“ i wszystkie te cuda, jak nas zapewnia pan Jeske Choiński, działy się w sali wykładowej za sprawą księdza Zimmermanna, kiedy miał zamiar wygłosić prelekcję na temat psychologji księżych gospodyń, z której należąca do prelegenta, jak nas objaśnia najznakomitsza jego broszurka, ubierała się do gości w atłasową, czerwoną sznurówkę, a była taką, że patrząc na jej twarz, postać całą, kształty i ruchy, nikomu by nawet nie przyszło, że są osoby, które posiadają takie rzeczy w innym wydaniu, i że owe kształty w wydaniu jego baby, na „obojętność względem siebie nie pozwalały“. Niestety, jak się martwi p. Choiński, owo zakłócenie prawa ciążenia, które obowiązuje nie tylko zwykłych uczonych, ale i „socjologów chrześcijańskich“ przeszkodziło szczegółowemu rozbiorowi wszystkich wdzięków gospodyni księdza Zimmermana.

Przytym dowiadujemy się również, że „Kronika“ dla tego nie drukuje powieści, bo w całej literaturze ani u nas ani nigdzie“ niema utworów, któreby nie zgorszyły jej Czytelników. Przypominamy, że istnieją jakieś utwory P. Jeske Choińskiego, czyżby one leżały po za literaturą?

(g) We Francji litr nafty kosztuje 50 cnt., a w Belgji tylko 19 — W Paryżu puszka tytoniu 12 fra., a w Brukseli 1·50. Pragnąc objaśnić tę różnicę cen, zabralibyśmy się do zbadania warunków produkcji, stosunków ekonomicznych kraju — słowem, przeprowadzilibyśmy mozolne studja, zupełnie jak się okazuje z ostatniego numeru „Kroniki powszechnej“ — zbytecznie.

We Francji drożyzna, gdyż rządzą farmazoni. W Belgji tanio, gdyż gospodarzą w niej katolicy.

Odkrycie to ekonomisty „Kroniki“ jest niezwykle donośne dla Galicji.

Okazuje się, że te liczne wiece, dobijania się o otwarcie granicy dla dowozu mięsa, są czczą gadaniną i próżną stratą energji, wystarczy bowiem powołać na ministrów biskupów, stanowisko premjera powierzyć kardynałowi Puzynie, starostwa kanonikom, a w radach powiatowych osadzić zakonników, gdzie przy sposobności i dla Macocha udało by się wytrzasnąć odpowiednią posadkę — a dzięki „praktycznemu zastosowaniu swej gorącej wiary katolickiej“ kraj nasz zamieniłby się w mgnieniu oka w kwitnącą bogactwem i dobrobytem Belgję.

(K) Zapowiedziane na wtorek dnia 29. listopada posiedzenie Rady miejskiej, na którym sprawa reformy wyborczej miała się rozstrzygnąć, odroczono.. z powodu rocznicy powstania. Panowie radni ze „Strzelnicy“ uważają, że lepiej czci się narodowe rocznice kieliszkiem, aniżeli czynem obywatelskim...

Może i uczyniło dobrze sławetne prezydjum... Zbyt boleśnie przypomniałyby się w ów pełen dreszczów niewysłowionych, idących z przeszłości, zimny wieczór listopadowy, owe obrady „sejmu rewolucyjnego“, który wszystko uważał za pilniejsze, jak sprawę zniesienia pańszczyzny, który pod suknem trybuny prezydjalnej grzebał wnioski Oldrzycha Szanieckiego...

A możeby tak, na wspomnienie rocznicy listopadowej, zdecydowało się prezydjum wydobyć z pod sukna wnioski grunwaldzkie r. Śliwińskiego i towarzyszy? Dar narodowy dla ludu pracującego Lwowa? Dalej, uroczysta chwila — wnioski z pod sukna!



„Życie“ wychodzi w każdą sobotę po południu.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półr.	kwart.
w Galicyi i wszystkich miejscowościach Austro-Węgier	20 kor.	10 kor.	5 kor.
w Poznańskiem i wszystkich miejscowościach Niemiec	18 mk.	9 mk.	4·50 mk.
w Królestwie i wszystkich miejscowościach Cesarstwa	12 rb.	6 rb.	3 rb.
w innych miejscowościach Europy	24 fr.	12 fr.	6 fr.
w Ameryce	6 dol.	3 dol.	1·50 dol.

Cena pojedynczego nru 40 hal.

Przedpłatę przyjmuje administracya, księgarnie i kantory pism. Ogłoszenia wszelkiej treści za wiersz petitowy lub jego miejsce **na 2 i 3 str. okładki 30 hal., na 4 zewnętrznej 40 hal.** Za dział ogłoszeń redakcya nie odpowiada.

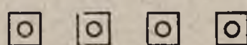
Adres Redakcyi i Administracyi:
Lwów, ul. Dwernickiego l. 11 A.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9 do 1 przed południem. Redaktor przyjmuje codziennie między g. 12—1.

Wydawcy: Dr. Aleksander Lisiewicz i inż. Hipolit Śliwiński.
Redaktor naczelny Gustaw Daniłowski.
Redaktor odpowiedzialny Juliusz Łopatka.

Elektryczność

Z POWODU ZNIŻENIA TARYFY O 25% ORAZ DZIĘKI WPROWADZENIU LAMPEK METALOWYCH STAŁA SIĘ WE LWOWIE DOSTĘPNĄ DLA WSZYSTKICH JAKO NAJLEPSZE I JEDYNIE ZDROWE OŚWIETLENIE ORAZ NAJLEPSZY I NAJTAŃSZY POPĘD MOTORÓW PRZEMYSŁOWYCH. :: :: :: :: :: :: :: :: ::



INFORMACJI UDZIELA BIURO, ULICA WULECKA L. 12. — TELEFON Nr. 779.

INSPEKCJA CAŁONOCNA.



BRACIA MUND -- LWÓW

Biuro: ul. Sykstuska 23

Fabryka: Łyczaków 118

największy skład materyałów budowlanych - - - Fabryka wyrobów cementowych i asfaltu - - - Przedsiębiorstwo budowy kanałów, bruków, robót betonowych, urządzeń sanitarnych etc. etc.

Dostawcy i przedsiębiorcy: c. k. Rządu, Kolei państw., Wydziału kraj., Rad powiatowych, Gminy miasta Lwowa etc.

Pierwszorzędne referencye za wykonane roboty - - -

Odznaczeni na wystawach krajowych i obcych.

„Światło Wiktorin"



Inwertlampa spirytusowa o sile 120—180 świec. Najidealniejsze i najnowsze oświetlenie. Koszta denaturowanego spirytusu 3 hal. na godzinę. Bez żadnych przewodów ani też montowań, daje się łatwo przenosić. Trwałość zagwarantowana. Zbadane przez władze państwowe i uznane za doskonałe.

WYŁĄCZNE ZASTĘPSTWO

OSKAR FASSLER

Warstat reparacyjny — wszelkie przybory elektryczne

Lwów, Sykstuska 29.

FABRYKA ZAŁOŻONA W R. 1782.

J. A. BACZEWSKI

c. k. dostawca nadworny — Lwów

poleca

PRAWDZIWE POLSKIE WÓDKI I NAJPRZEDNIEJSZE LIKIERY.

Wysyłka na prowincyę!

Wysyłka spirytusu w blaszkach 5-kilowych.

Schowki depozytowe

w osobnych szkatułach pod własnem zamknięciem najpewniejszy sposób przechowania papierów wartościowych i kosztowności — poleca

DOM BANKOWY SOKAL i LILIEN

Abonament roczny, półroczny i kwartalny.

Prospekty na żądanie.

Wypożyczalnia książek

pod firmą

„KSIĄŻNICA LITERACKO-NAUKOWA"

ul. Kopernika 14.

Najcelniejsze utwory literatury powszechnej. ! Najświeższe nowości ! Dla pp. Akademików i Studentów ZNIŻONE CENY.